

Kazimierz Kowal
ul. Kupientyńska 22
08-300 Sokołów Podl.
tel 6447

© AKCYN / 0580001E

Sokołów Podl., dnia 20.10.1991r.

II/1187 nr leg. Jan. Sybiraków 5899 (siedlec)

Opis przeżyć z pobytu w Katorżnych
Obozach na Syberii w latach 1945-1947.

Ja, niżej podpisany, Kazimierz Kowal urodzony 15.05.1925 r. w Warszawie, w czasie okupacji hitlerowskiej zamieszkały Kol. Ruda, gm. Bielany, pow. Sokołów Podlaski. Byłem członkiem organizacji podziemnej AK ps. "Jasny" od 10.07.1941r. do 30.07.1944r. Mieszkałem z rodzicami. Dnia 3.02.45: około godziny 6.00 - 7.00 przyszedł żołnierz, Polak, bardzo zmarznięty i wrócił się z prośbą o możliwości ogrzania się. Moja matka szybko zrobiła śniadanie, obudziła mnie i wspólnie usiedliśmy do stołu. Po śniadaniu kazał mi się ubrać i pójść z nim do sołtysa. Zamknięto mnie w pustym mieszkaniu z kilkoma aresztantami-mężczyznami. Pomieszczenie było pilnowane przez wartowników. Zaczęto prowadzić przesłuchania. Bardzo młody porucznik /nazwiska nie znam/ wypytywał: dlaczego byłem w organizacji AK, wyzywał mnie od bandytów, faszystów, skurwy-synów, wmawiał mi, że mordowałem żołnierzy polskich i sowieckich.

W trakcie przesłuchania kopano mnie, i bito pięściami, próbując w ten sposób uzyskać informacji, Świadkiem przesłuchania był zastępca sołtysa.

Dzięki nieuwadze wartownika i zapadnięciu zaroku udało mi się uciec. Wolność trwała krótko, gdyż 13.02.1945r. zostałem ponownie aresztowany przez UB. Przewieziono mnie do Sokołowa Podlaskiego, do budynku przy ulicy Kilińskiego. Przesłuchiowano mnie i bito co noc, wyglądało to następująco: rozbierano do naga, okręcano mokrym prześcieradłem, kładziono na żawę i w podobny sposób jak rolnik młóci zboże cepami, oprawcy walili pałkami po dwóch z obydwu stron.

Dnia 18.02.1945r. w godzinach obiadowych, 85 mężczyzn załadowano do samochodów ciężarowych z plandeką. Jechaliśmy na klęczkach. Dostarczono nas do Warszawy przy ul. 11 listopada. Na placu więziennym 6-ciu ubowców z konwoju otworzyło klapę i krzyczeli - wyłazić.

Nikt nawet nie drgnął, nie był w stanie /wymuszona pozycja w czasie konwoju i zimno w podróży/ zrobić swoje. Ubowcy ściągali nas jak martwe przedmioty, jak kłody drzewa zrzucano nas na gromadę.

Jeszcze kilka słów o pobycie w Sokołowie przy ul. Kilińskiego. W niewielkiej piwnicy bez wentylacji zamkniętych było 85 mężczyzn w różnym wieku, od 16 do 70 lat. Potrzeby fizjologiczne załatwialiśmy na miejscu.

Na wyżywienie dostawialiśmy pół wiadra dziennie zimnej zupy /prawdopodobnie zlewki/ bez talerza i łyżki. W Warszawie byliśmy zakwaterowani w niewielkich celach o dwóch piętrach, pojedynczych łózkach po 18 osób.

Posiłkiem była kromka gorzkiego chleba i kubek zabarwionej ciepłej wody, na obiad zupa z buraków opasowych lub wysłotków. Za Sokołowa przywieźliśmy ogromne ilości wszów. Codziennie w celi przeprowadzaliśmy odrobaczenie. Wyglądało to następująco: na stole stawialiśmy taboret, dwóch trzymało koszulę, a jeden pukał palcem w tę koszulę. Robactwo zsuwało się w jedno miejsce, po czym pełną garść robactwa wyrzucano przez okno na plac więzienny. Przesłuchania i spacerów nie było. Podczas pobytu w Warszawie spędziłem dwie doby w karcerze, jako kara za ratowanie młodszego kolegi. Karcer, była to śludnia głęboka ok. 2-ch metrów, w piwnicy. Stałem tam w koszuli po kostki w wodzie. Po ścianach spływała woda a zdekla spadały krople lodowatej wody. Każde otwarcie celi kończyło się uderzeniem pięścią kluczy po głowie.

Pobyt mój przy ul. 11 Listopada trwał około 4 tygodni. Tutaj skończył się pierwszy rozdział aresztowania i pożegnanie z oprawcami UB.

Następne miejsce pobytu to Rembertów na Pocisku pod opieką NKWD. Wcielono nas do jeńców wojennych, hitlerowskich. Ogromnie dokuczał nam brud i głód, robactwo, szczęk broni, pojedyncze strzały i ciągłe terkotanie z cekaemów. Fabryka Pocisk otoczona była wysokim ogrodzeniem z drutu kolczastego. Kilka metrów za drutami rozsiane były w systemie szachownicy stanowiska cekaemów 3 lub 4 rzędy. Codziennie rano widziałem na drutach kilku trupów /były to ofiary ucieczki/, nie zdejmowano ich. Śmierdzące, rozkładające się ciała były pożywką dla robactwa. Dawano nam do jedzenia zupę, chleba nie było. Jeden rodzaj zupy to mamałyga - ziarno podobne do prosa /Polacy nie znają tego ziarna - ono nigdy się nie rozgotuje/, drugi: twarde i surowe ziarna kukurydzy z czystą wodą. Zakwaterowani byliśmy w halach fabrycznych bez szyb i drzwi. Spaliśmy na 5-cio piętrowych pryczach, bez materacy, jakiegokolwiek koca i zmiany odzieży.

Na dolnych pryczach było niesamowicie zimno, na górnych - gorąco, duszno i był straszliwy smród. Oficer NKWD poruszał się po obozie w asyście 4-ch żołnierzy, wszyscy z bronią w ręku, gotową do strzału. Byliśmy traktowani gorzej jak dzika zwierzyna, dyscyplina bardzo wysoka.

Polak, oficer w stopniu porucznika, partyzant z AK /nazwiska nie pamiętam/ był komendantem obozu. Przeprowadzał on apele i zbiórki, raport zdawał NKWDystom. Rozmowy jakie przeprowadzali między sobą było trudno zrozumieć. Byłem uważany za wroga i faszystę, nie przyznawałem się, że należałem do jakiegokolwiek organizacji. Pretekstem do znęcania się nademną był fakt, że nie poszedłem do wojska. Zastraszano mnie pistoletem i zmuszano do mówienia. Wkładano odbezpieczoną broń w usta, oddawano strzały nad lub z boku głowy, straszono, że zabiją, wyzywając.

Po zorientowaniu się, że pobyt nasz na Pocisku kończy się, planowaliśmy zorganizować ucieczkę, w Niedzielę Palmową po porannej zbiórce. Komendant obozu odciągał nas abyśmy zaniechali tej ucieczki. Uświadamiał,

nas, że nikt z uciekających nie zostanie żywy, chociaż słaba nadzieja przeżycia w katorżnych obozach, dokąd będziemy przewiezieni.

Powiedział, że wszystko w mocy Bożej. Odpiewaliśmy Hymn i Rotę, otworzono bramę i pognano nas w kierunku stacji kolejowej. Liczba cekaemów poza Brutami obozu była zwiększona 3-4 krotnie. Prowadzono nas pod silną eskortą. Z oddali żegnała nas b. duża ilość miejscowej ludności cywilnej. Załadowano nas po 50 osób do bydłych wagonów z pryzkami piętrowymi. Wiosna 1945 r. była ciepła. W wagonach było bardzo ciasno i gorąco. Pociąg ruszył w poniedziałek, jechał bardzo wolno.

Wiedzieliśmy, że partyzanci odbiją nas na trasie między Mińskiem a Siedlcami, bądź Siedlcami a Łukowem. Niestety, nikt z pomocą nie przyszedł. Niektórzy więźniowie próbowali uciekać. Wyłamywali elementy wagonów i w biegu pociągu wyskakowali - szansa przeżycia była żadna. Transport był ściśle pilnowany przez NKWD. Jechali oni w ostatnim wagonie, przy otwartych drzwiach, uzbrojeni w cekaemy.

Na pomoście wagonów stały dodatkowe 2 cekaemy. W przypadku dostrzeżenia ucieczki, natychmiast uruchamiane były wszystkie karabiny i pociąg zatrzymywał się. Enkawudysci penetrowali teren wokół pociągu dobijając rannych, uciekających. Następnie przeprowadzali tzw. powierkę w wagonie. Rozstrzeliwano sąsiadów uciekiniera i komendanta wagonu, a spośród pozostałych więźniów wagonu - wyznaczano drugiego komendanta.

Przeprowadzana powierka odbywała się w następujący sposób: przeganiano nas na jedną stronę wagonu, czterech NKWD-yatów stało przy drzwiach po obu stronach wagonu z grubymi pałami, a piąty liczył przeganianych. Więźniowie zmuszeni byli pojedynczo przechodzić na drugą stronę wagonu i w tym czasie bito ich pałami. W przypadku pomyłki liczącego "powierka była powtarzana 3 lub 4-ro krotnie. Pociąg jechał bardzo wolno, co chwila zatrzymywał się, słychać było ciężkie terkotanie broni maszynowej, jęki, krzyki, przekleństwa sowieckich oprawców.

Nie wiem do dziś czy ktoś wyszedł z ucieczki cało. W Łukowie postój był bardzo długi, naprawiano zdewastowane wagony. Pociąg został uzbrojony w reflektory. Po obu stronach całego składu snop światła oświetlał nie tylko pociąg, ale również jego pobocze. Od Łukowa skończyły się ucieczki, pociąg jechał dość szybko, postoje odbywały się w polu i na stacjach. W czasie postoju dawano nam jeść, konserwy - jedna puszka o wadze 1 kg. na 10 osób i 1/2 litra wody co drugi dzień.

Po otwarciu poszki nastąpiło rozczarowanie. Była to kasza-pęczak /wojsko nazywało to 150-ka/, kruszone ziarno jęczmienia. Po podziale puszki, przypadło na jednego więźnia 1,5 łyżki stołowej, do tego dołożono kromkę chleba. Innym drugim posiłkiem dla urozmaicenia była niewielka, suszona, słona flądra, czasami 2 sztuki na 2 dni i 1/2 litra wody. To było okropne, ryba była bardzo słona, a wody brak.